DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA:
Na rok . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 31.

DNIA 30 PAŹDZIERNIKA 1841 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco*: à la *Librairie Polonaise*, rue de l'Échaudé, N. 9.

POLITYKA.

SPRAWA POLSKA W ANGLII.

(Artykuł piąty).

ROZPRAWY PARLAMENTOWE.

Z kolei przychodzi opisać, jakie parlament angielski oddał usługi, albo raczéj jakie chęci i życzenia objawił dla sprawy polskiéj. Tu znowu napotykamy widoki zbyt ciasne, pochód zbyt powolny, zamiary zbyt słabo zarysowane, uczucia nadto przytłumione, a ich wyrażenia nadto umiarkowane dla naszych serc tak mocno i tak prędko bijących. Ale darmo, ludzie wzięli nasze prawa, naszą obronę, w karby zimnéj, opieszałéj polityki; jeżeli więc chcemy poznać ją i z niéj wyprowadzać wnioski na przyszłość, trzeba nam oblec się w ich szaty, powściągnąć szlachetną niecierpliwość, i jak ów olbrzym bajeczny związać sobie nogi, byśmy mogli wraz z karłami chodzić. A naprzód przygotujmy się na to, że wszystkie rozprawy parlamentowe, wszystkie zażalenia i wnioski najżarliwszych naszych obrońców, będą krążyły tylko w ciasném kole traktatu wiedeńskiego. Jestto boleśnie dla nas, którzy uważamy szpargał wiedeński za nową obelgę wyrządzoną Polszcze, i nawet z niepomyślnego skutku rewolucyi listopadowéj wywodzimy tę pociechę, że ona jednym strychem nieszczęścia i ucisku porównała rozerwane cząstki kraju, i przyszłéj walce rzuciła hasło: być wszystkiém lub niczem. Lecz Anglicy, wspólnicy Rossyi w uklejeniu téj umowy, Anglicy którzy nieprotestowali przeciw rozbiorowi Polski, którzy pierwszy raz zająwszy ją w zakres swéj polityki, przyjęli ją w wymiarach oznaczonych przez kongres wiedeński, mogli mniemać że jeśli mają skutecznie dopominać się o sprawiedliwość, zaczepka ta na jednym szczególnie fundamencie opierać się dziś powinna, to jest na zasadach zobopólnéj ugody z innemi mocarstwami. Gdyby wojna była wybuchnęła, zwycięzca miałby porę nietylko chlubić się że dochodził praw zawarowanych uroczystym traktatem, ale dowiodłszy światu jak dla jednéj strony te zobowiązania niemiały żadnéj siły i świętości, pewniejszych rękojmi bezpieczeństwa i pokoju szukałby w przywróceniu Polski do jéj dawnych granic i potęgi. Anglia jednak niebyła przygotowana do wojny, nie życzyła jéj sobie; tém więcéj przeto musiała obstawać przy literze prawa. Nazwijcie to mizerném pieniactwem dyplomatyczném: zgadzam się. Ale kto niechce lub niemoże siły siłą odeprzeć, ten musi się prawować; a kto się prawuje, ten przez to samo już uznaje moc ustaw i urządzeń istniejących. Winą, jeśli chcecie zbrodnią Wielkiéj Brytanii jest, że przekonana jak łatwo Moskal targa najpoważniejsze umowy, jak straszną przewagę zyskał niszcząc ostatki niepodległości polskiéj, niewzięła się od razu do oręża dla położenia tamy bezprawiom zuchwałego zaborcy, przez odbudowanie dawnego szańca Europy. Ale jeśli odrzucicie ten wzgląd na bok, niemiéjcie jéj za złe, że wytaczając proces Rossyi trzymała się przepisów, wedle których jedynie miała prawo pozew jéj doręczyć, i powołać ją przed areopag związku europejskiego. Niejeden ze statystów tutejszych czuł tak jak my czujemy, uznawał nasze prawa w całéj ich rozciągłości, ale do koła obsaczony obawą, niepodobieństwem wojny, wolał działać choć w ciasnym zakresie, niż wcale niedziałać. Z tego zrozumienia ducha czasu i narodu wynikło, że Fergussona każdy słuchał z uszanowaniem, a poczciwego Atwooda głuszono śmiechem i żartami. Nieszczęściem, jak w układzie towarzyskim tak i w polityce są częstokroć najsromotniejsze wykroczenia, których statuta kryminalne ująć w swe karby niemogą, wtenczas gdy małe winy, nawet z najszlachetniejszych pobudek pochodzące, muszą być przedmiotem ich surowości. Niemasz prawnéj kary na sknerę ojca, który synowi dozwala umrzeć z głodu; a niech biedna kobieta żywiąca codziennym znojem kilkoro dziatek, na ulicy londyńskiéj utrudzi swoim koszem z owocami drogę powozom, wnet ją policya porwie, i sędzia niebędzie miał do wyboru, tylko skazać ją na pieniężną opłatę, albo w razie niemożności uzyskania téj opłaty, posłać nieszczęśliwą matkę do więzienia. Przed kilku dniami w jedném z miasteczek północnéj Anglii, sędzia pokoju, na mocy jakiegoś zastarzałego prawa, skazał kilku ludzi na więzienie za to, że w niedzielę niebyli na nabożeństwie. Oburzyło to wszystkich. Sędzia tłómaczył się w ten sposób: ludzie ci zamiast pójść do kościoła, gorszyli całe miasto swemi swawolami, nęcąc młodzież do karczemnych pustot, odciągali ją od pełnienia obowiązków religijnych, byli istotnie szkodliwi spokojnym i pobożnym mieszkańcom; że jednak mieli się zawsze na baczności, aby w niczem nieprzekroczyć urządzeń policyjnych, nie mogłem inaczéj ich dosięgnąć, jak tylko obchodząc w koło chociażby i niesłusznem prawem, ale jedyném, co mi podawało możność skarcenia rozpusty wyślizgającéj się z pod zasłużonéj kary.— Otoż, zdaje mi się, że Anglicy przyjęli podobny tryb rozumowania względem Rossyi. Kiedy na jéj bezprawia—mówili sobie — na jéj zbrodniczy udział w rozbiorach Polski, niemamy legalnéj kary, doścignijmy ją przynajmniéj, dotknijmy do żywego przez traktat wiedeński, nędzny ale jedyny sposób pomsty za ohydniejsze występki. Obudźmy, podburzmy naprzód naród w téj podrzędnéj kwestyi, a raz wzniesiona niechęć i nienawiść ku Moskwie, niezatrzyma się w pędzie, wyrośnie na olbrzyma, rozerwie więzy, i rzecz poczętą w małym zarodku, przeniesie na najobszerniejsze pole. — Niegodzi się więc odsądzać naszych przyjaciół w Anglii od dobrego pojmowania naszéj sprawy dlatego, że widząc zupełną ciemnotę narodu co do rzeczywistych potrzeb i poważnych celów w żądaniach dla Polski, wychodzili ze skromnych lecz bezpiecznych początków. Jakoż, traktat wiedeński służył im tylko za wygodny *point de départ*, za szaniec, z którego razili Rossyą po wszystkich jéj kończynach. Rozbierając ogniwo po ogniwie cały łańcuch jéj wykroczeń aż od Piotra Wielkiego, uczyli Anglików czém Polska była, czém jeszcze być może i być powinna, a rachując na czas i okoliczno-

ści, przygotowywali ich do górniejszych pojęć i śmielszych przedsięwzięć.

Cały dziesięcioletni tok rozpraw parlamentowych Wielkiéj Brytanii w rzeczach tyczących się Polski, można by podzielić na trzy okresy. W pierwszym, od 1831 do 1834, chwycono się tylko saméj Polski, pogwałcenia traktatu wiedeńskiego, i okrucieństw Moskali po upadku rewolucyi listopadowéj; broniono praw kraju zwyciężonego przed mściwym zwycięzcą, podawano wnioski żeby Anglia protestowała przeciw zmianie stanu królestwa kongressowego, lub przynajmniéj w niczém zmiany téj nieuznała. W drugim, od 1834 do 1838, powstała już walka bliższa, zaciętsza, ząb za ząb, na całéj linii bojowéj: Polska była zawsze głównym przedmiotem, ale otaczał już ją liczny posiłkowy orszak skarg, boleśnych wyrzutów i groźb przeciw wszystkim po całéj kuli ziemskiéj popełnianym bezprawiom Moskwy. W trzecim, zawierającym trzy lata ostatnie, niespodziewane, fatalne sprzymierzenie sie rządu z chytrym wrogiem, nagle przerywa rozpoczęte dzieło, zawiesza i pamięć o Polszcze i zgrozę przeciw Rossyi; ledwie od czasu do czasu sprawy krakowskie obudzają przychylne nam echo w izbach parlamentowych. W pierwszym peryodzie górującą figurą, przewodnikiem, był Cutlar Fergusson; w drugim, Lord Dudley Stuart; w ostatnim, zdrobniała ta godność spadła na Sir Stratforda Canninga, dzisiejszego posła w Stambule. Mężowie ci dobitnie oznaczają cechy swoich epok. Jakoż, w pierwszéj jaśniały, kunszt adwokacki, spokojne, klassyczne krasomówstwo; w drugiéj, szlachetny zapał, szczera zaciętość, śmiałe wyzywanie do boju; w trzeciéj, lękliwa i mistyczna dyplomacya. W każdéj Polska stała na wzniosłym postumencie w świątyni obrad; naprzód jako bóstwo, u którego stóp płynęły łzy żalu i skruchy, obok kadzideł ofiarnego płomienia; poźniéj jako żywa już Eumenida, która sama podawała pociski na wrogów, siała ogień, potrząsała splotami wężów nad głowami obradujących; naostatek, zmuszona na chwilę zasłonić swe czoło, skryć się w obłoku, przerażała jednak tajemną swą obecnością, nakazywała milczenie: nikt nieśmiał obrazić jéj próżną wymówką, nieszczerym i zwodniczym hołdem; choć niewidoma, zwracała wszystkich oczy ku sobie, *et præfulgebat eo ipso quod non videbatur*.

† †

LITERATURA.

WYCIĄG Z KURSU LITERATURY SŁAWIAŃSKIÉJ.

LEKCYA 8ma. STYCZNIA 22.

Gdyby bajki sławiańskie nie miały innego przymiotu prócz wartości literackiéj, byłyby już bardzo zajmujące; ale charakter ich starożytny więcéj jeszcze godzien zastanowienia. Można by łatwo w téj mierze przytoczyć mnóstwo ciekawych szczegółów. Tradycye indyjskie pełne są powieści o mędrcach i pokutnikach rozmyślających na pustyni. Dramat Sakontala mówi o jednym z tych filozofów, tak nieruchomie spędzającym lata na pobożnem dumaniu, że mrówki otoczyły go swojem mrówiskiem, wąż spokojnie wił się mu koło szyi; i ptaki robiły gniazda na jego barkach. Podobny, ale bardziéj jeszcze wykończony obraz znajdujemy w tradycyach sławiańskich, z tą różnicą tylko, że pustelnik Sławianin nie był Braminem, lecz zbójcą. Dotknięty skruchą wbił on swoją pałkę w ziemię i ukląkł przed nią. Z maczugi oblewanéj łzami, wyrosło gałęziste drzewo, a nim doczekał się odpuszczenia grzechów, pająk zasklepił mu usta pajęczyną, i pszczoły w jego uszach jak w ulu miód poczęły składać. Inne podanie niemal powszechne, czyni wzmiankę o niewieście brzemiennéj, którą ścigają straszne potwory, przeszkadzające jéj płód wydać. Wzmiankę tę znajdujemy w różnych mitologiach. Grecy ukształcili z niéj historyą Latony prześladowanéj od bóstwa; Owidiusz zachował ją w swoich poezyach; Apokalipsa zaś wykryła myśl tajemną całego mytu. U Sławian trwa on w swojéj formie starożytnéj, co do szczegółów tylko napiętnowany wyobrażeniami właściwemi temu ludowi. Kobieta ścigana, zdaje się tu być dziewczyną wiejską i mieć jéj ubior. Widząc coraz bliżéj za sobą pogoń straszydeł, stara się przeciąć im drogę, i w tym celu rzuca naprzód swoje wstążki, potém chustkę, nakoniec rwie i ciska swój warkocz: wstążki zamieniają się w rzeki, chustka staje się jeziorem, z włosów tworzą się drzewa; tym sposobem wody i gęsty las zasłaniają jéj ucieczkę. — Pierwéj już wspomniany autor powieści o *Złotym Ośle*, Apuleusz jest także jedynym pisarzem, który zachował mytyczne dzieje miłostek Psychy z Kupidynem, dawniejsze jednak pomniki ukazują nam główne figury i sceny tego romansu, rozmnożone poźniéj przez rzeźbę i malowidło. Artyści starożytni nie czerpali swego przedmiotu z ksiąg Apuleusza, ale znaleźli go w tradycyi gminnéj powszechnie znanéj. W zbiorach bajek sławiańskich świeżo wydanych, można mieć tego dowód.

Dziwne to spotykanie się podań, zastanawiało wiele umysłów wyższych. Walter Skott pięknie porównał tradycyą gminną do lekkich szczątków słomy rozwianéj po całéj ziemi; ale nic przez to niewyłożył. Mniemano, że powieści ciekawsze były tłómaczone z jednych języków na drugie, i tym sposobem stały się własnością wszystkich ludów; ale w owych wiekach dawnych, niezajmowano się ani czytaniem, ani tłómaczeniem, a i dziś nawet Sławianie są jeszcze odcięci od podobnych związków ze społeczeństwami cywilizowanemi. Trzeba więc wnosić, że te tradycye należą do epoki niezmiernie odległéj, poprzedzającéj sztukę pisania, i stanowią rodzaj literatury niby kopalnéj. Ułamki jéj, równie jak kości zwierząt przedpotopowych, należą do całéj ziemi, znajdują się wszędzie, pod różnym klimatem, w różnych krajach. Niemożna naznaczyć ojczyzny mamutom, i podobnież niemożna wiedzieć w jakiéj okolicy było siedlisko mytów starożytnych; ale jednak gdzie najwięcéj znachodzi się kości kopalnych, tam też i bajki gminne są najobfitsze: tym skarbcem ciekawych zabytków jest Sławiańszczyzna. Długo leżały one nietknięte przez umiejętność i sztukę; przyszedł nareszcie czas, kiedy krytyka ma już wziąść je pod swój rozbiór, kiedy ta literatura tradycyjna przeniesie się w piśmienną i zniknie. Była ona jak woda podziemna wiadoma wszystkim, i niedostępna, dopiero za dni naszych mechanika potrafiła dobrać się do niéj i wytoczyć na wierzch.

Powieści gminne przekształcone dawniéj, wydały już niektóre gałęzie literatury. Apolog i pewien rodzaj epopei zwierzęcéj winny im swój początek. Ale poezya poważna i wzniosła moralność starożytnego apologu, upadły z czasem zupełnie, a epopea mająca zwierzęta za bohatérów, traktowana przez romansopisarzy średnich wieków, i przez dzisiejszych autorów niemieckich, zmieniła swój charakter. Poeci zachodni zafarbowali ją swoim duchem sceptycznym i szyderskim; Goethemu nawet zarzucano, że więcéj szedł za wzorami średnich wieków, niżeli za tradycyą ludu. — Jest więc ta różnica między światem kopalnym stworzeń organicznych, a podobnym jemu światem literatury, że pierwszy pozostaje martwym, drugi zaś nie stracił życia. Powieść gminna lubo nic nie wydaje, sama jednak idzie przez wieki i ulega zmianie. Ztądto tak trudno sądzić ją umiejętnie, rozbierać krytycznie co w niéj jest pierwiastkiem tradycyjnym, a co poźniejszy wpływ przymieszał. Zgłębianie takie atoli ma wielką wagę dla Sławian, bo te tradycye są jedynym pomnikiem ich literatury powszechnéj, wspólnéj wszystkim ludom tego szczepu, poprzedzającéj czas rozłamania się plemienia na narody, języka na dyalekty.

Język sławiański poczyna dzielić się w pierwszéj chwili historycznéj, ale zaród tego rozdziału leżał już w saméj jego naturze. Jedno to drzewo od spodu zaraz ukazuje się w dwóch pniach osobnych, i każdy z nich poźniéj puszcza podwójne konary. Dwoistość jest głównym jego charakterem. Niemcy postrzegli dawno tę szcze-

gólną cechę, i szukali jéj źródła w znaczeniu mytycznem Białego i Czarnego Boga, których dualizm odbija się równie w mowie, jak w całéj historyi Sławian. Ale jakże podług téj różnicy rozdzielić narody i ich języki? Komu przyznać znamię białe a komu czarne? Zadanie tém trudniejsze, że dotyka razem wszystkich kwestyi politycznych, religijnych i społeczeńskich. Niektórzy uczeni jeden zbiór dyalektów nazwali *rossyjskim*, drugi *polskim*; Polacy nie przyjmują tego nazwania utrzymując słusznie, że imię Rossyi, albo nawet Rusi, zbyt jest nowe względem starożytności piętna, które ma wyrażać: lubo Czesi dla zgody w téj mierze, zrzekając się własnych pretensyi, gotowi byli wejść ze swojem narzeczem pod miano polsko-czeskiego, spór jednak nie został załatwiony. Chciano potém klassyfikować dyalekty wedle położenia geograficznego; ale pokazało się że oba ich rodzaje znajdują się tak na północy jak na południu, tak na wschodzie jak i na zachodzie. Czesi darmo jeszcze usiłowali zaspokoić wszelką drazliwość, oznaczając szczepy języka literami alfabetu, albo cyframi liczbowemi; zawsze sprzeczka o prawa do pierwszeństwa musiała mieć miejsce. Wszystkie powyższe sposoby nie mogły sprawić żądanego skutku, bo kwestya na pozor grammatyczna, zamyka w sobie wiele innych ważniejszéj natury. Nietrzeba tu brać za podstawę rozdziału ani powierzchni krajów, ani mas ludności, ale szukać idei naczelnych jakie mają swoją reprezentacyą w kształcie dwóch języków. Wtedy dopiéro cała mowa sławiańska mogłaby przyjąć nazwisko *polsko-rossyjskiéj*, albo *rossyjsko-polskiéj*; Polska bowiem i Rossya, nie sąto dwie dzielnice ziemi, ale dwie myśli w Sławiańszczyźnie, które pragnąc przejść w rzeczywistość, dążą do panowania wyłącznego i spychają się nawzajem. Wedle różnego losu ich walki, kraje i ludy Sławian ciążą to ku jednéj, to ku drugiéj, a pierwotna, pogańska dwoistość rodu i języka sławiańskiego, znajduje nowy żywioł rozwijania się daléj. Niemasz żadnego pokolenia, żadnéj krainy, gdzieby niedał się postrzegać ów rozdział na dwie strony różne i częstokroć nieprzyjazne; ale dopiero przyjęty pierwiastek duchowy odznaczaje pewną cechą, i odnosi do ogólniejszych środków, łączy z powszechnym ruchem dwóch mas wielkich. Ruch ten odbywa się także w kierunku zupełnie przeciwnym: ztąd dwie religie, dwa dyalekty; dwa alfabety i dwie formy rządu współzawodnicze. Żeby tę rożnicę oprzeć na charakterze Polski i Rossyi, trzeba w samym ich zarodku szukać żywiołów twórczych, a zatém trzeba cofnąć się do epoki, kiedy państwa i mocarstwa poczęły się tworzyć w Sławiańszczyznie.

Z wiekiem VI zamyka się historya starożytna Sławian. Po przejściu Hunnów, nie było już tak znakomitych wylewów plemienia Uralskiego. Hordy ciągnące za Atyllą poczęły osiadać w krajach sławiańskich. Nieliczni ale straszni Awarowie czyli Olbrzymi, kończą poczet okrutnych nachodźców i sadowią się między Adryatykiem a Karpatami. Wkrótce potem, w wieku VII ukazuje się tu piérwsze królestwo niejakiego Samo, którego Frédégaire mniema być Gallem. Historya tego króla bardzo jest ciemna; to tylko pewna, że był cudzoziemcem i zgromadził Sławian dla obrony bądź przeciw Awarom, bądź przeciw Frankom. Rodzina jego panowała lat kilka i znikła zupełnie z dziejów. Natomiast podnosi się zaraz dom władców Morawii, i mocarstwo Swiętopełka; nakoniec przychodzą Magiary, którzy wywracają państwo Morawskie, a zakładają Węgierskie.

W przeciągu czasu od Samona do nastania Węger, z drugiéj strony Karpatów zachodziły wypadki daleko ważniejszego wpływu na przyszłe losy Sławian. Wtedyto zawiązały się potęgi Polski, Czech i Rusi. Tu nastręcza się pytanie, czy dogmat polityczny i socyalny tych mocarstw, wynikł z wewnętrznéj siły sławiańskiéj, czy był przyniesiony przez obcych?

Tradycya miejscowa mówi o Lechach i Czechach jako przychodniach z dalekiego wschodu, z nad morza Kaspijskiego. Kronikarze zebrali ją i powtórzyli; ale krytyka poźniejsza zadała jéj fałsz. Niemcy szczególniéj nastawali na prawdziwość starożytnych podań polskich i czeskich. Boleśnie to było przywykłym wierzyć w początkowe dzieje swego narodu, i jeden polak dawnego kroju, książe Jabłonowski dowiedziawszy się że Szlötzer zabiera się uczoną rozprawą zniszczyć Lecha, ofiarował znaczną sumę na okup tego króla; z czasem wszakże sami historycy sławiańscy uznali powszechnie dzieje bajeczne za zmyślone i bezzasadne. Dopiero świeżo odkryte świadectwa znowu zmieniają stan rzeczy. Zabytki historyi wschodniéj, wyciągnione z podań perskich i armeńskich dziwnie przypadają do miary z treścią tradycyi lechickiéj, tylko pole zdarzeń jest gdzieindziéj, odbywają się one w okolicach Kaukazu, dokąd właśnie przedarły się wojska macedońskie. Być może że pamięć tych wypadków z Wenedami przyszła do Sławiańszczyzny. Tradycye czeskie nie różnią się od polskich; Lech i Czech sąto dwaj bracia rodzeni. Kiedy ich królestwa tworzyły się koło Karpatów, w północnéj stronie Normandowie opanowawszy kilka miast, zakładali wielkie xięstwo Rusi. Zdobywcze ich wycieczki poczynają się jeszcze w IV wieku, w V niewątpliwie nawiedzają oni kraje sławiańskie, w VI i VII zaś występują już pod imieniem Rusinów. Czy jednak siedlisko swoje mieli w Szwecyi czy w Litwie, zawsze to pewna, że byli rodu wcale różnego od Sławian.

Mamy tedy ślad dwóch plemion obcych w składzie nowo kształcących się mocarstw Czech, Polski i Rusi; ale Lechito-Czechy i Normandowie byli z sobą w powinowactwie. Wedle starożytnych podań Normandów, przodkowie ich Skandynawi, pochodzili od Odyna i byli krewnymi Azów, a braćmi Skandynawów północnych. Azowie są ludem znanym w historyi azyatyckiéj, którego jedna gałąź przeszła do Skandynawii i nosiła poźniéj nazwisko Gotów i Ostrogotów. Zdaniem niektórych badaczów starożytności, plemię to bierze początek z Indyi, gdzie stanowiło kastę wojenną i zkąd wyniosło się dla jakichś rozruchów wewnętrznych. Ludy tego plemienia zdają się być stworzone do boju, budowa ciała różni ich od Uralów, Semitów i Sławian. Wzrost wysoki, czoło wyniosłe i wypukłe, oczy sokole, nos orli, skłonność do tycia, namiętności żywe, nieukojona żądza zwycięztw i panowania, te są główne ich charaktery fizyczne i moralne. Jedyny ten ród z pomiędzy azyatyckich posiadał tajemnicę sztuki rządzenia i administracyi. Azowie stanowili w Azyi arystokracyą pokoleń tureckich i uralskich, w Europie ludów giermańskich i celtyckich; Skandynawi zasiedli na wszystkich tronach europejskich, wyjąwszy jeden tylko który miał króla Sławianina. Wzór organizacyi właściwéj Azom zachowuje się jeszcze w Kaukazie, gdzie dotąd są ludy wprost od nich pochodzące i mało co przemienione. Skład ich budowy społecznéj dosyć skomplikowany zawierał arystokracyą szlachecką, lud podbity i niewolków; mieli oni przytém i królów, ale ci bez silnego wpływu, zmieniani często, niemogli nigdy zaprowadzić stałego rządu. Podobnież u Gotów i Ostrogotów, arystokraci wywodzący się od różnych bogow trzymali piérwsze miejsce, wynosili najszlachetniejszych z pomiędzy siebie na tron, szanowali swoich królów, ale niedozwalali im nabyć takiéj władzy, jaką widzimy w Rossyi i w innych państwach tegoczesnych. Słowem, żeby cały charakter socyalny tego plemienia oznaczyć, dosyć jest powiedzieć że był to ród arcy arystokratyczny.

Rządy założone przez Lechitów i Czechów koło gór Karpackich, a przez Normandów w głębi Rusi, różnią się znacznie. Pierwsi zstępując ku morzu Baltyckiemu rozszerzali swoje posiadłości, ale nie mieli, ani trwałego widoku w przedsięwzięciach, ani monarchów, którzyby nadali im organizacyą stałą. Normandowie przeciwnie, pod stérem jedynowładzców posuwali się ciągle w strony południowe, i wkrótce całą Ruś zagarnęli. Zrazu stosunki ich ze Sławianami były raczéj oparte na przymierzu, niżeli na prawach zwycięztwa, i stan polityczny krajów ruskich był prawie zupełnie taki, jak Apulii i Włoch południowych za czasów najścia tychże zdobywców; prędko jednak wodzowie Waregscy objęli zupełną władzę, przywłaszczyli sobie prawa służące gminom, tłumili wolność sławiańską, i z opiekunów zamienili się w panów. Zaledwo upłynęło sto lat, xiążęta z rodu Ruryka panowali już na niezmiernéj przestrzeni od Nowogrodu do Kijowa, od brzegów baltyckich do ujścia Dunaju, puszczali się po zdobycze do Grecyi i probowali ubiedz Konstantynopol. Historya zresztą tych xiążąt w niczem się nie różni od

historyi xiążąt normandzkich w Anglii. Jedna w nich krew i jednaki charakter, ta sama gwałtowność, ambicya i chytrość, te same domowe boje, morderstwa i zdrady. Stosunki Rusi z Grekami sprawiły, że Bizantyncy zachowali od niepamięci imiona i dzieje jéj władców; kiedy tymczasem naczelnicy Lechitów i Czechów, niezostawiwszy po sobie śladów piśmiennych, przeszli w poczet figur bajecznych. Wiemy to tylko z pewnością że ród Lechicko-czeski zlał się prędko ze sławiańskim i w nim utonął, familie jego panujące ustąpiły miejsca familiom krajowym, Sławianie poczęli być obierani na królów w Polszcze i w Czechach. Normandowie także, w trzeciéj generacyi nieumieli już swojego języka i nazywali się Rusinami, ale ich dynastya przetrwała na długo.

Tak więc tedy w dwóch stronach powstają mocarstwa mające dążność przeciwną. Gruntem ich jest dawna Sławiańszczyzna, siłą organiczną, spójnią mas, żywioł obcy przybyły ze Skandynawii i od Kaukazu. Ciała tym sposobem utworzone ożywia poźniéj duch zkąd inąd tchnięty, i czyni już je państwami w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Religia chrześciańska z czasem, w niektórych przynajmniéj, tak jednoczy i zlewa wszystkie pierwiastki rodowe, że przez wieki potém nie widać śladu różnych i niegdyś zawzięcie niecierpiących się plemion. Jeśli nowożytna nauka historyi poczyna rozprawiać o składzie tych jestestw politycznych, i oddziela różnorodne cząstki, bynajmniéj nienależy się to przenikliwości badaczów. Że na przykład, podług świeżych postrzeżeń uznano pochodzenie wyższych klas we Francyi i Anglii od Franków i Normandów, o czem Hume ani pisarze XVIII wieku nie wiedzieli, zgoła tego odkrycia nie winniśmy bystrzejszemu wzrokowi naszych uczonych. Oto węzeł co spajał różnoplemienne żywioły zerwał się albo osłabł, i z rozpadającéj się całości same one wychodzą na jaw. Skoro za upadkiem, stłumieniem, lub odepchnięciem religii chrześciańskiéj jako niby już niedostatecznéj, zabrakło ducha, pierwiastki materyalne poczęły wydobywać się jak gazy z gnijącego trupa. Łatwo już było wtedy brać je pod rozbior chemiczny. Odkrycie to nic nie ma pocieszającego dla narodu, który przyszedł do takiego zgłębiania siebie; ale trzeba je uznać, a naród ów powinien starać się, aby przywrócił zepsutą równowagę swego jestestwa, i rozstrojone pierwiastki swojéj narodowości sprzągł nowem życiem.

POMNIK GROBOWY DLA Ś. P. J. U. NIEMCEWICZA.

Lista dwunasta składkujących.

	fr.	c.
Przeniesienie z listy jedenastéj	799	25
A. B. z Paryża	1	»
Mycielski Michał	5	»
Łubieński Franciszek	5	»
W ogóle .	810	25

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— *Warszawa.* Wyszedł z druku 5ty zeszyt *Nadwiślanina*, Pamiętnika poświęconego samym oryginalnym pracom; zawiera z poezyi: Sen poety, Gołąbek, Rezygnacya poety. Z prozy: Miasto Grabowiec *S. Z. Sierpińskiego*, Moja Fajka (Marzenie) *J. B. Dziekońskiego.* Pająk, urywki z listu młodego artysty. Kantor główny w księgarni *F. S. Dmochowskiego*, redaktor *S. Filleborn.*

— Pierścionek, powieść oryginalna, przez Józefinę O. 2 tomy, u Glucksberga, 1841.

— Wiara, Nadzieja, Miłość; modlitwy, i t. d. 1841.

— Kurs historyi powszechnéj potocznym sposobem opowiadanéj, z francuzkiego, *Lamé Fleury*, na język polski przełożony. Nakładem Glucksberga, tomów 9.

— W tych dniach wyszła w Bruxelli ciekawa *broszura* pod tytułem *Józefat Bolesław Ostrowski i Jego przekonania.*

— *Kraków, dnia 20 Pazdziernika.* Dziś rano o godzinie 5, wszczął się tu pożar w środku rynku. Zgorzały cztery sklepy sukienne i dach na połowie tego gmachu. Cudem jakimś, ten ostatni budynek Kazimiérza W. a nawet i całe miasto ocalone zostały, bo porządek ogniowy u nas jest żaden; a pod dachem w sukiennicach w téj połowie co nie zgorzała, złożonych było 600 łóżek drewnianych z czasów po-austryjackich, dekoracye i kortyny starego teatru. — Jutro w kaplicy P. Maryi będzie uroczyste nabożeństwo z podziękowaniem Bogu za ochronę naszego miasta.

Zmarli.

— Spławski Franciszek, ur. w województwie Kaliskiém, był uczniem szkół w Warcie podczas wybuchnienia rewolucyi, zaciągnął się do szeregów narodowych jako żołnierz, i skończył służbę podoficerem w 3im pułku p. l. W emigracyi był lubiony i szacowany od wszystkich co go znali. Umarł w Bruxelli 13 października r. b. mając lat 27.

— Mejzner Józef, ur. w Kaliszu 19 marca 1803, kończył nauki w Warszawie i otrzymał stopień magistra filozofii i prawa, był potem aplikantem sądowym i trudnił się nauczycielstwem prywatném aż do r. 1830. Po wybuchnieniu powstania listopadowego, mianowany podporucznikiem w gwardyi honorowéj, przeniesiony został w stopniu kapitana do 9go pułku p. l. Za przybyciem do Francyi wydawał w Besançon pismo pod godłem imion znakomitszych żołnierzy wojska polskiego, w dalszych latach zajmował się dawaniem lekcyj prywatnych, i kilką miesięcami przed śmiercią ogłosił drukiem tom swoich poezyj pod tytułem *Krakowiaki historyczne.* Umarł po dwudniowéj chorobie na zgniłą gorączkę d. 23 października r. b. w Paryżu. Znaczna liczba współrodaków odprowadziła zwłoki jego na cmentarz *Mont Parnasse.* Bliżsi znajomi składką pokryli koszta pogrzebu, a jeden z ziomków przybyłych z kraju ofiarował pieniądze na kamień grobowy. Interesami pozostałemi po ś. p. Mejznerze trudni się Dr. Hieronim Bońkowski, mieszkający: *rue Jacob*, 12, w Paryżu.

— Leon *Czerniechowski* zgłosi się do Kaczkowskiego, mieszkającego w Paryżu: *Cour du Commerce*, 30 (Ecole de Médecine).

— Gierasiński Karol i Krotki Felix zechcą zgłosić się do Ignacego Gierasińskiego, mieszkającego w Rennes, *rue St.-Mlin*, 10.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.